

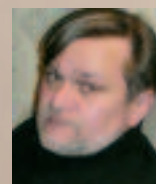
Wakacje zbliżają się do końca, ale jeszcze jest ciepło i słonecznie, więc na początek nieco lżejsza historyjka. Otóż, gdy mój młodszy syn Wojciech był bardzo mały, dość często „rozmiął” się z prawdą. Kiedyś, gdy miarka się nieco przebrała, jego mama powiedziała: „Wojtek, nos ci urósł od tych kłamstw!” Wojtek, nieco zaniepokojony, szybko podbiegł do lustra, spojrzął i najwyraźniej uspokojony wyglądem swojego nosa, odpowiedział mamie: „Nie, mamusiu, to jest od starych kłamstw”. Albowiem on, jak i zapewne my wszyscy, znał bajkę o Pinokiu. Jak wiadomo, gdy Pinokio kłamał, to wydłużał mu się nos. Do niedawna myśleliśmy, że to tylko fantazja autora Pinokia – Carlo Collodiego. Po raz kolejny okazało się jednak, że życie jest co najmniej równie bogate jak bajki, jeżeli nie bogatsze. Tego lata grupa uczonych doniosła o wynikach swoich badań i okazało się, że gdy ktoś kłamie, to oprócz znanych dotychczas objawów, wśród których z nosem związane było tylko jego pocieranie przez osobę kłamiącą, istnieje także coś, co nazwano właśnie „efektem Pinokia”. Tym czymś jest bowiem wydłużanie się nosa osoby kłamiącej. Wszystkich tych, którzy się ucieszyli (bądź zmartwili), że jest taki prosty sposób na wykrycie kłamstwa, muszę jednak zmartwić. Otóż nos wydłuża się tylko o ułamek milimetra, tak że gołym okiem tego nie widać. Wydłużenie natomiast związane jest ze zmianą ukrwienia nosa i zwiększonym wypełnieniem jego naczyń. Na razie więc kłamcy mogą spać, a właściwie kłamać spokojnie. A my musimy wykrywać kłamstwa w inny sposób.

Ponieważ wakacje się kończą, pora przejść do poważniejszych tematów niż powyższy. Tak się złożyło, że tematem następnych ścinków będą orzeczenia naszych „wspaniałych” sądów, w ten czy inny sposób związane z ochroną zdrowia.

Na początek „pieszczota wstępna”, czyli orzeczenie Sądu Najwyższego z 24 lipca 2009 r., kończące sprawę o odszkodowanie „za utratę nogi”, jako możliwego powikłania terapii przeciwnowotworowej (szczegóły sprawy są

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



tutaj nieistotne). Orzeczenie to było dla pacjentki niekorzystne, gdyż odrzucono jej roszczenie o odszkodowanie. Natomiast dla lekarzy i zatrudniających ich placówek medycznych jest ono o tyle istotne, że pozwala mieć nadzieję, iż w sprawach, w których pacjenci ich skarżą, pomimo tego, że postępowali (lekarze, szpitale) prawidłowo i zgodnie z zasadami sztuki lekarskiej, sądy będą brały pod uwagę wspomniany wyrok, choć nie ma co ukrywać, jest on nieco wbrew obecnemu trendowi „bicia jak w bęben” przez sądy w służbę zdrowia. Cóż zatem stwierdził Sąd Najwyższy? Ano tylko to, że: „Zasady współżycia społecznego, czyli słuszności, nie mogą przemawiać za przyznaniem odszkodowania za skutki powikłań, jeśli zastosowana wcześniej wobec pacjenta kuracja była prawidłowa (sygn. II CSK 39/09)”.

Na tym koniec „pieszczot”. Dalsze ścinki będą poświęcone „wybitnym” wytworom myśli sędziowskiej, niestety utrzymanym w stylistyce „bicia jak w bęben”. Przy czym „bicie” to może przybierać różne formy, o czym poniżej.

W wakacje, jak zapewne wszyscy wiedzą, nie wszyscy mają wakacje. Między innymi sądy pracują pełną parą. Nie wiem, być może ten nawał pracy, a być może wysoka temperatura lato spowodowały, że nasze „niezawisłe” sądy wydały wyroki, o których poniżej. Wyroki tym ciekawsze, że podobno wszyscy są równi wobec prawa i tak „na logikę” powinny być wobec nich używane równe kryteria. Na początek wyrok wydany w sprawie o „zadośćuczynienie” za przepracowane ponad 300 dni bezpośrednio po dyżurze, choć po naszym wejściu do UE prawo nakazuje udzielić lekarzowi wolne. W związku z tym pewna lekar-

ka z Pomorza postanowiła zaskarżyć swój szpital o „zadośćuczynienie”, bo tylko taką możliwość przewiduje nasze prawo (a potwierdził to niedawno Sąd Najwyższy), w wysokości – UWAGA!!! – 17 000 złotych (słownie: siedemnaście tysięcy). Sąd przychylił się do żądania lekarki i przyznał jej zadośćuczynienie! Muszę przyznać, że opis tej sprawy mnie powalił i to z dwóch powodów. Po pierwsze: wysokość żądania Pani Doktor – 17 000 zł. Nie wiem, śmiać się czy płakać?! To daje nieco ponad 50 złotych za jeden dzień przepracowany zamiast wypoczynku, czyli trochę ponad 2 złote za godzinę. Nie wiem, czym kierowała się nasza koleżanka, ale chyba była bardzo zmęczona po dyżurach, lub (co wydaje mi się bardziej prawdopodobne) w pozwie zgubiła parę zer. Jeśli było inaczej, to tylko należy się pochylić z troską nad kondycją i samooceną przynajmniej części naszych kolegów, bo – niestety – takie postawy pozwalają na bezczelne wykorzystywanie nas przez pracodawców.

Kolejnym powodem tego, że nie za bardzo wiedziałem, sen to czy jawa, była wysokość zadośćuczynienia przyznana przez sąd. Sąd, niewątpliwie, w „swej mądrości” przyznał lekarce – tu ponownie UWAGA!!! – całych 7000 złotych (słownie: siedem tysięcy). Tu to już nawet płakać się nie chce. Nie wiem, jak w demokratycznym państwie „niezawisły” sąd może wycenić odpoczynek lekarza na nieco ponad 20 złotych dziennie, czyli niecałą złotówkę za godzinę. Ktoś powie: odpoczynek to nie praca! Dlaczego więc mielibyśmy płacić tak jak za pracę? Pewnie i jakaś racja w tym jest, ale trzeba sobie uzmysłowić, że ta lekarka jednak pracowała, zamiast odpoczywać, a poza tym odpoczynek jednak ma jakąś cenę, o czym wiedzą ci, którzy otrzymują swoją pensję, mimo że są na urlopie. Najciekawsze jest jednak uzasadnienie wysokości zadośćuczynienia podane przez sąd. Otóż według sądu suma ta

wynika z uwzględnienia „trudnej sytuacji finansowej szpitala” oraz tego, że mógł „być nieświadomy, że łamie prawo”, choć, jak wiadomo, nieznaną obowiązuje prawo nie jest żadnym wytłumaczeniem (o czym sądy doskonale wiedzą i wielokrotnie udowadniają w swoich wyrokach). Wyrokiem tym nie tylko ja jestem najwyraźniej zszokowany, ale zapewne także pozwany szpital, gdyż złożył skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. Zapewne po to, by podwyższyć sumę zadośćuczynienia dla lekarki!

* * *

O tym, jak „równo” traktuje się obywateli w tym kraju, świadczy wyrok sądu okręgowego w Poznaniu. Otóż w kolejnej sprawie o odszkodowanie, przyznał rodzinie poszkodowanego 2,4 mln zł odszkodowania i 6 tys. comiesięcznej renty. Od kogoż zasądził te sumy? Od kogoś banku, wielkiego koncernu międzynarodowego? Nie! Od takiego samego szpitala, jak w ścinku powyżej! Tu jakoś sądowi nie przeszkadzała „trudna sytuacja finansowa” pozwanego. Ktoś powie: Nie możesz porównywać tych dwóch sytuacji. Przecież w pierwszej sprawie chodziło „tylko” o brak wypoczynku, a w drugiej o nieodwracalne uszkodzenia w wyniku błędu lekarskiego. Tak, sprawy leżące u podłoża wyroków są w zasadzie nieporównywalne, ale... Gdyby ta lekarka z Pomorskiego, wskutek przemęczenia po dyżurze popełniła podobny błąd, to co byś powiedział, mój „ktosiu”? Czy też uważałbyś, że to „tylko” brak wypoczynku, i w związku z tym stwierdziłbyś, że „w zasadzie” to lekarka jest niewinna, czy jednak powiedziałbyś: skoro wiedziała, że jest zmęczona i powinna mieć możliwość odpoczynku, to dlaczego pracowała? Inną sprawą jest kompletne oderwanie od rzeczywistości sędziego, który wydając ten wyrok, uzasadnił go następująco: „Chłopiec nie jest w stanie samodzielnie nic zrobić, zabieg pozbawił go wszelkich planów życiowych”. Oczywiście, jest to prawda, ale zasądzona suma nijak się ma do dochodów większości społeczeństwa, w tym tych, którzy mają to nieszczęście, że wychowują niepełnosprawne dzieci. Niepełnosprawne w wyniku wad wrodzonych czy też wypadków, za które nikogo nie można winić i w związku z tym uzyskać odszkodowania czy też wysokiej renty (państwo polskie jakoś nie spieszy się z przyznawaniem tak wysokich rent). Pominę sprawę odszkodowania (choć suma jest bulwersująca), a zatrzymam się przy rencie: 6 tys. złotych. Już uprzednio przyznana była bardzo wysoka – 4500 złotych. Obecna jeszcze bardziej narusza poczucie sprawiedliwości społecznej, w sytuacji, gdy duża część społeczeństwa, w tym wielu pracowników ochrony zdrowia, pracuje za minimalną płacę, a średnia krajowa oscyluje w granicach 3400 złotych. Oczywiście, ktoś powie, że kiedyś ten chłopiec mógłby być znanym adwokatem czy bankowcem i zarabiać więcej. Być może. Ale także mógłby zostać np. lekarzem i zarabiać mniej. A tłumaczenia rodziców, że w związku z jego stanem muszą zrobić to czy tamto i dlatego potrzebują dodatkowych środków? No cóż, ja też mam wiele potrzeb i potrzebuję dodatkowych środków. Ale jakoś nikt mi nie chce ich dać, ot, tak na piękne oczy. A sędzia najwyraźniej uległ urokowi „ócz” rodziców.